

## PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20  
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60  
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru  
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80  
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40  
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 8. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 15 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 25 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawnkim księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezínach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	{ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermulowicz.		{ Myśliński Feliks.

## Triumf i Luxus

rowery najstynniejszych angielskich fabryk,

mianowicie: „Triumph Cycle C-o Ld, Coventry“ i „Singer C-o Coventry“, do sprzedania w lokalu Redakcyi.

Z powodu kończącego się sezonu

### Ceny zniżone.

(3—3)

## Kronika łódzka.

Zima.—Smutek dla jednych, radość dla innych.—Gra *in plus*.—Przedsiębiorczość tutejszych przemysłowców.—Wystawa.—Teatr.—Samobójstwo.

Łódź d. 10 października 1894 r.

„O świętej Brygidzie, babie lato przybędzie“ ale jakoś nie przychodzi, a słońce coraz bledsze, zieleni konająca, pod stopami błąka się zwiastun nadchodzącego letargu, śmierci—liść żółtkły, oczywiście pozamięscowy, który, jako reminiscencyja ubiegłego lata, splata się z zapowiedzią nadchodzącej zimy, lodowatą swą dłoń jesieni podającą.

Niewesołe to spotkanie dla jednych, uśmiecha się dobrotliwie drugim, nie przymierzając: fabrykantom i składnikom lamp (domyślarz się czytelniku, że nie edysońskich); właścicielom futer i magazynom „sezonowych nowości“; mistrzom kunsztu krawieckiego z „wynajmem fraków“; Zabawnickim i Fikalskim, oddającym swe pulchne buzie i utalentowane nogi na usługi „gorącej kolacyi“, tego *rara avis* Łodzi.

Lombard miejski zajęty znów jest żywą wymianą letniej odzieży na zimową; miejscowi składnicy węgla, korzystając ze zbliżających się dlań żniw i z utrudnionego nieco dowozu, epidemiją w różnych miejscowościach rzekomo wywołanego, podnieśli cenę korca węgla do rs. 1,5, pocieszając kogo to obchodzi może, nadzieją dalszej wyżki w ciągu zimy, gdy zapotrzebowania wzrosną w dziesięćnásób. Na tej grze *in plus* nie kto inny, tylko biedak najgorzej wychodzi, bo do poziomu wyszrubowanych cen z konieczności nagiąć się musi. A jednak, o ile mi się zdaje, możnaby temu zapobiedz, przez przedwczesne, w lecie, gromadzenie większych zapasów węgla, kiedy jest tańszy, sposób zarobkowania i środki do życia łatwiejsze—słowem, kiedy chwila do przygotowań na spot-

kanie macochy zimy o całe niebo dla większości mieszkańców jest przyjaźniejsza, o czem, w imię dobrze pojętej ekonomii i higieny, godziłoby się pamiętać.

A więc przedsiębiorczość przemysłowców łódzkich, nie jest mytem żadnym i coraz śmielsze stawiając kroki, wybiega po za dalekie granice Łodzi, sięgając już obwodu wojska dońskiego, kędy do Rostowa nad Donem podążyło kilku przedstawicieli wybitniejszych firm miejscowych, dla zapoznania się z tamtejszymi warunkami ewentualnej budowy fabryk sukna. Motywem tego kroku jest znaczenie, jakie wyrobił sobie w ostatnich latach rynek wełniany rostowski, obiecujący produkcji tkackiej, z natury swego przyrodzono-topograficznego położenia, korzystne konjunktury. Przemysł tujejszy zaprezentuje się także bardzo pokaznie na międzynarodowej wystawie w Niżnym-Nowogrodzie, który od lat wielu stał się dla Łodzi poważnym rynkiem odbiorczym. Dla dokładniejszego omówienia tej doniosłej sprawy, bawił w naszym mieście sekretarz wystawy p. Niedychlajew, który przyrzekł wyjednać u komitetu prolongatę terminu do składania deklaracyi.

Na brak duchowych wrażeń grzechem by było się uskarżać; przedewszystkiem zasilą nas nimi doborowa względnie drużyna p. Janowskiego, która odtworzyła „Grube ryby“ „Ferreoła“ „Wice Admirala“ i inne utworzy z artystycznym poczuciem. Na wyróżnienie zasługuje oczywiście staranna gra utalentowanej p. Janowskiej, Winklera, Kopczewskiego, Radwana, Przybyłko e t. c. Publiczność opuszcza widowień z oznakami zadowolenia, bo i chóry teraz harmonijne i gra staranna; inscenizacyja i kostiumy świeże, orkiestra dobra, a repertuar obiecuje być urozmaicony. Teatr „Talija“ równie zadawalnia swoich teatromanów; orkiestra młodzieży węgierskiej na piętrze i damska kapela na parterze domu koncertowego, także stałych mają zwolenników. Mają ich i samobójstwa, których ofiarą padł w zaraniu życia, ugodzony kulą rewolwerową, chemik i współwłaściciel laborjum chemicznego, pod firmą „Boczkowski i Lipiński“, Józef Boczkowski, pozostawiwszy żonę i dwoje dzieci. Rozstrój nerwowy, chorobą nieuleczalną wywołany, wyzwolił tego człowieka pracy z więzów życia.

Enka.

## Z Dąbrowy Górniczej.

(„Kor. Tygodn.“).

Nowy szpital.—Skrzynki do listów.—Niepokój.

Towarzystwo „Huta Bankowa“, zatrudniająca około 3-ch tysięcy ludzi, nie posia-

da dotychczas własnego szpitala. Chorych, zmuszonych do leczenia się w szpitalu, umieszcza ono na swój koszt w dawnym szpitalu górniczym, obecnie należącym do dzierżawców zakładów górniczych w Królestwie Polskim. W razie jakiegoś nieszczęśliwego wypadku, potłuczone lub poparzone ofiary otrzymują natychmiastową pomoc i opatrunek w t. z. „ambulatoryjum fabrycznym“, następnie zaś w lektykach bywają przenoszone do wspomnianego szpitala górniczego, odległego od „Huty Bankowej“ o dobre 1½ wiorsty. Jest to poważna niedogodność, a nawet pewnego rodzaju męczarnia dla chorych, którym każde stuknięcie o kamień, lub wstrząśnięcie wskutek wybojów na trotuarach, sprawia ból dotkliwy. Obecnie jednak niedogodność ta usunięta zostanie, towarzystwo bowiem przystąpiło do budowy własnego szpitala, który wszelkim wymaganiom higieny odpowiadać będzie. Sam budynek szpitalny, wraz z budynkiem gospodarczym, postawiony będzie kosztem 50,000 rubli. Roboty powierzone zostały pp. Gajdamowiczowi, Koczorowskiemu i Hasnowskiemu. Termin wykończenia budowy 1-szy sierpnia 1895 roku. Za typ dla przyszłego szpitala posłużył świeżo ukończony szpital Tow. Sosnowickiego na Pogoni. Rozrzucona na znacznej przestrzeni Dąbrowa, składająca się z kilku oddzielnych prawie, gęsto zaludnionych kolonij, nie korzysta zupełnie z tak prymitywnego udogodnienia, jakim jest rozmieszczenie w odleglejszych punktach skrzynek do listów. Mieszkanie kolonij, znacznie odległej od lokalu zarządu pocztowego, zmuszany bywa nieraz wskutek tego do odbywania formalnej podróży po bardzo przykryj drodze, ze znaczną stratą czasu, aby oddać najbagaćtelniejszy list. Jest to co najmniej anomalija i do pewnego stopnia niedbalstwo zarządu pocztowego miejscowego, któremu należałoby tylko zrobić odpowiednie przedstawienie do władzy swojej wyższej, aby miejscowej ludności tak ważną przysługę i wygodę uczynić.

Zwykle niepewny swojego mienia mieszkaniec Dąbrowy, obecnie jeszcze więcej został zaniepokojony przybyciem do nas, tak zwanych „pobytowców“ t. j. zesłanych na osiedlenie do Dąbrowy, wypuszczonych z więzień rzezimieszków. Z przybyciem panów „pobytowców“ łączy się tradycyja wyrafinowanych kradzieży i napaści. I obecnie działalność swoją już rozpoczęli. Cała nadzieja i pociecha (smutna, niestety!) w tem, że zwykle niedługo goszczą, przywdziewając znów kajdany.

Vilis.



## Z Sosnowca.

(Koresp. „Tygod.”)

Domy komisowe. — Domy zwyczajne. — Drożyzna ieh. — Resztki epidemii.

dnia 5 Października

Może żadna miejscowość w punkcie pogranicznym położona nie posiada tyle domów komisowych, co Sosnowiec. Oprócz od dość dawna tu egzystującej i nader solidnej firmy p. Openheima, z wielce rozgałęzionymi stosunkami handlowymi, jest firma p. Reichera również czynną i renomowaną. Są jeszcze pomniejsze, dobre robiące interesy (skoro egzystują), jakoto pana Mejerholda i M. Margulesa, pana Lawnera i Braci Ginsbergów. — Do tych przybyły dwa domy komisowe świeżo otworzone Kohna i Branicznego, a naostatek, najmłodszy dom komisowy, pana Nachnera, człowieka bardzo przedsiębiorczego i doskonale podobno obznajmionego ze stosunkami komorowemi. Wszystkie wyżej wymienione domy komisowe posiadają liczny zastęp pracowników, buchalterów i agentów ekspedycyjnych. Personel tam zatrudniony, nawet w latach ubiegłych, odznaczających się zupełną stagnacją, nie był zmniejszony wcale. — Przewidywano widocznie, że kryzys ta jest tylko czasową, i istotnie doczekano się nareszcie pory, w której wszystkie domy komisowe na brak roboty narzekać nie mogą. Przez pośrednictwo bowiem dróg, zbiegających się w Sosnowcu, przechodzi dziennie z zagranicy przeszło 200 wagonów kamiennego węgla i koks szlaskiego, a wszelkie formalności celne i ekspedycyjne przeważnie domy komisowe tylko załatwiają. Pośrednictwo agentur handlowych drogi wiedeńskiej i iwangrodzkiej wydzierżawionej przez p. Reichera nie czyni kantorom prywatnym ekspedycyjnym żadnej prawie konkurencji, gdyż rzeczzone agentury załatwiają przeważnie formalności celne z transportami idącymi tranzito. Transportów przychodzących loco do Sosnowca tak małą ilość posiadają, że wcale nie mogą one być braue w rachubę.

Widocznie niebardzo tu wielkie posiada widoki oczekiwane zezwolenie wznoszenia nowych budynków z chwilą przemianowania Sosnowca na miasto, skoro ceny domów do kolosalnych cyfr dochodzą! Dom np. szacowany przed kilku laty na 30,000 rs., został nabyty przez pewnego obywatela

z Siele za 78,000 rs.! Dodać należy, że nowonabywca dokonał transakcyi, nie znając tej posesyi zupełnie i oglądał ją dokładnie już po zawarciu umowy rejentalnej. Dom ten, jako położony w punkcie, gdzie się cały ruch tutejszy koncentruje, po zaplaceniu tak wysokiego szacunku, przynosić będzie przynajmniej 20 procent dochodu! Jeden szynceł tutejszy, posiadający tak mało miejsca, że w nim zaledwie zwolnienicy Gambryusa pomieścić się mogą, przynosi dochodu 2500 rs. rocznie! Dom należący do p. P., jednopiętrowy, z czterema sklepami i niewielką oficyną, przynosi dochodu 7500 rocznie! W fabrycznej zaś, sąsiedniej osadzie Niwka, w pasie granicznym położonej, gdzie również istnieje zakaz wznoszenia budynków, domy przynoszą właścicielom 25 procent rocznie! Ztąd też właściciel średniej kamienicy jest tu potentatem, na którego składają się wyciągnięci jak struny lokatorowie, placąc mu haracz w postaci bajecznie wygórowanego komornego, które jest dowolnie normowane i systematycznie podwyższane, względnie do humoru pana gospodarza.

Epidemija z nastaniem chłodniejszej pory, ustąpiła u nas zupełnie i dopiero zapadło na nią świeżo, kilku żołnierzy sprowadzonych przez tutejszy urząd pocztowy do stawiania słupów telegraficznych.

Jastrzębiec.

## Wyciągi Cyklistów.

Pierwsze te w Piotrkowie wyciągi cyklistów odbyły się w ubiegłą niedzielę przy dość znacznym napływie publiczności i kolegów po sporcie, przybyłych z innych miast, zwłaszcza z Warszawy i Częstochowy. Rozpoczęcie gonitw, oznaczone w ostatecznych programach na godzinę 2 1/2, uległo nieznacznemu opóźnieniu, z powodu przybycia o tej właśnie dopiero porze pociągu, którym dążyli cykliści częstochowscy.

Od samego już rana tego dnia, tutejszy tor wyciągowy, przybrany w masę trójkolorowych chodzących, z bramą pełną zieleni u wejścia, przedstawiał wyjątkowo prawdziwie świąteczny i, jeżeli czego brakowało — to tylko blasku słońca, bo dzień był dość pochmurny. Z uderzeniem dzwonka, na 15 minut przed trzecią, na trybunie sędziowskiej zasiadli pp. Fertner i Reineke z Warszawy, p. Biedrzycki z Częstochowy, oraz pp. Babicki, Brokowski, Dobrzański i Młodowski z Piotrkowa; przy starcie stanął p. Gluchowski, przy mecie pp. Wolski, Zajączewicz i Zommer; wreszcie przy samym torze dookoła, jako kontrolerowie jeźdźców, rozstawili się pp. Blücher, Fabiani, Ludwikiewicz, Rajman i Radzki.

W 1-szym biegu, 1275 metrów, pierwszy stanął u mecy p. Rajski z Radomia w minut 2 sekund 19 2/5 (żeton brązowy), drugim był p. Bro-

nisławski w m. 2 sek. 21 3/5 (para lichtarzy z bronzu), trzecim w m. 2 s. 24 p. Olszewski (podstawka brązowa do biletów). — Do 2-go biegu dla piotrkowian, 2040 metr., stanęło również 4-ch jeźdźców, z których, tak jak w pierwszym biegu, 3-ch dojechało do mecy: p. Kozłowski w 3 minuty 32 3/5 sek., p. Tschoepe w 3 m. 37 sek. i p. Bronisławski w m. 3 sek. 42; nagrodami w tym biegu były: żeton srebrny, brązowy i piękne album do fotografii. — W 3-im biegu, 765 m., z 4-ch zameldowanych, po wycofaniu się jednego, pierwszy stanął na mecie p. Krzymowski z Będzina w m. 1 s. 16, drugi p. Rajski w m. 1 sek. 24 2/5, z nagrodami: pierwszy — żetonem brązowym, drugi — koszem platerowanym do owoców. — Największe zainteresowanie wywołał bieg 4-ty, główny (5100 m.); ale też stanął do niego jeden z warszawskich mistrzów jazdy p. Mrokowski (nie wiadomo, czy większy zdobywca serc widzów, czy medalów na rozmaitych wyciągach), nastąpił stanął p. Winkler z Miłowic (pod Sosnowcem) młody, ale wielce obiecujący jeździec, wreszcie p. Kozłowski i Bronisławski. Bieg zaczął prowadzić p. Kozłowski, w nieodstępnie towarzystwie p. Mrokowskiego; gdy się nastąpiło wysunął na czoło p. Winkler — p. Mrokowski, swoim zwyczajem, zmienił towarzystwo p. Kozłowskiego na p. Winklera i byłby zapewne bawił się tak „w towarzystwo“ dość długo, w ostatnim lub przedostatnim dopiero kręgu pozostawiając po za sobą resztę zapasników, gdyby... nie bezustanne brawo widzów, które, rozgrzewszy nadto jeszcze widaka gorącego jeźdźca, wprowadziło go mimowoli w niesłychaną werwę, dzięki której zapasnicy jego wkrótce pozostali za nim w tyle, jeden o pół, drugi o cały, trzeci o dwa całe kręgi! Zwycięzca stanął u mecy w m. 8 sek. 49 1/5, za nim p. Winkler w m. 9 s. 5 3/5, wreszcie p. Kozłowski w m. 9 s. 40 — biorąc też tą koleją następujące nagrody: żeton srebrny, żeton brązowy, zegarek w niklowym futerale do roweru. — Ciekawym był też bieg 5-ty bez kierownika, 510 metrów (2 razy dokoła toru), który pozyskał poklask i pochwałę ogólną dla pana K. naszego piotrkowskiego „championa“. Stanęli doń piotrkowianie pp. Kozłowski, Tschoepe i Bronisławski, z których pierwszy w świetnym „finiszu“ z prawdziwą furją wpadł na mecie w ciągu 52 1/5, a drugi w ciągu 52 3/5 sekundy, biorąc: pierwszy — żeton brązowy, drugi zaś — marmurowy przybór do pisania. — W ostatnim biegu, 1530 metrowym, p. Winkler, wyprzedzany przez pewien czas kolejno przez pp. Krzymowskiego, Beldowskiego i Rajskiego, sforsowałszy w ostatnim kręgu, stanął u mecy w minut 2 sek. 37 3/5; drugim był p. Beldowski w m. 2 s. 38 2/5, trzecim p. Rajski w m. 2 s. 48 — nagrodzeni: pierwszy — żetonem brązowym, drugi cukiernicą platerowaną, trzeci przyborem brązowym do papierosów i zapalek. Rozpoczęło wyciągi i zakończyło ogólnie corso.

Gonitwy niedzielne miały dwojaką dobrą stronę: raz, że obudziły większe zainteresowanie się tym higienicznym sportem, nie tylko wśród publiczności ale i wśród samych jego adeptów; podругie, że zasilily kasę właściciela cykłodromu, przynajmniej o tyle, iż umożliwiły mu zwrot choć części kosztów na przebudowę toru wydanych i utrzymanie tegoż toru przynajmniej do wiosny.

Ze tor tutejszy jest niewielki ale b. umiejętnie zrobiony; że wyciągi urządzone były starannie i z pewną znajomością rzeczy — o tem zapewnił nas z całą otwartością wytrawli pod tym względem fachowcy jak pp. Reineke, sędzia na wszystkich

## Powieść z końca wieku.

Nowelista francuzki Rosney, taki oryginalny temat obrał do swej opowieści:

Byłem szczęśliwym narzeczonym bardzo piękną dziewczyną. Gdyby nie osłabły charakter mojej narzeczonej, niechy mi do szczęścia nie brakowało. Mówiła do mnie rzadko, traktowała mnie z niedowierzaniem, każde słowo otaczała mgłą pewnej, drażniącej tajemniczości. Ale za to miała parę przepysznie błękitnych ocząt, pięć lilii eo dopiero rozkwitłej, a rysy Madonny.

Kochałem ją tak bardzo, tak silnie byłem rozmiłowany w jej piękności, że jej wybaczałem ekscentryczność postępowania. Nie miałem nawet pewności, czy, za moją miłość, wzajemnością mię darzy. Pytałem się o to niekiedy, ale nie dostawałem odpowiedzi. Mówiła mi, że sama nie wie; że ślepo ufa wyborowi rodziców; że nie czuje do mnie wstętu; że to wystarcza do zawarcia związku małżeńskiego i t. p.

Pewnego dnia w licznym towarzystwie byliśmy, wraz z narzeczoną moją, w gościnie u bogatych krewnych. Wieczorem, gdy dziewczyna moja stawała się coraz chłodniejszą i coraz bardziej zagadkową, wy-

szedłem na taras i siedziałem tam sam jeden, patrząc w gwiazdy i słuchając szmeru drzew w przednocnej porze. Nagle doszedł uszu moich niezwykle ruch i gwar z salonu. Powróciłem tam i znalazłem całe towarzystwo wzburzone i strwożone.

— Brylanty pani Desparces zginęły! Brylanty warte magnackiej fortuny!

Zawołano służbę do przyległego pokoju i postanowiono dopełnić ścisłej rewizyi. Pana de la Hestre, dymisyonowanego oficera, uproszono jednomyślnie, aby zajął się rewizyją nietylko służących, ale i nas wszystkich. Na pierwszy ogień szła służba, potem nam przetrząsnąć miano kieszenie.

W gruncie rzeczy, obojętnie przyjąłem do wiadomości sam fakt kradzieży, a później rewizyi. Byłem jeszcze pijany smutnemi mojami myślami. Usiadłem w głębokim fotelu i czekałem mojej kolei. Nagle uczułem dotknięcie w ramię. Zwróciłem głowę i ujrzałem narzeczoną. Zdawało mi się, że ma lzy w oczach i — że drży ze strachu.

— Jeżeli mnie kochasz, rzekła do mnie cichym głosem, postaraj się, aby cię zrewidowano przedemną. Potem podejdz do mnie niepostrzeżenie i staraj się ukryć przedmiot, który ci podam...

Krew skrzepla mi w żyłach!.. Patrzyłem w osłupieniu na dziewczynę. Ale gdym spotkał jej oczy, łzami zalane i prośbą bla-

galną wymowne, zdobyłem się tylko na szept cichy:

— Stanie się, jak zechcesz.

Powstałem z fotelu... Nogi uginały mi się w kolanach, zimny pot zlewał mi czoło. Gdyby ktoś zapytał mnie o coś w tej chwili, nie byłbym w stanie wydobyć głosu z gardła. Obok przerażenia ogarniał mnie wstyd. Rozum mówił mi, że powinien pogardzać tą dziewczyną, ale serce, zaskoczone znięca, nie przemawiało słowami rozumu. Przez krótką chwilę straszliwej walki z sobą samym, przewinęły mi się przez mózg setki argumentów: że popełniam podłość, że piękność nie jest wstanie pokryć brzydoty duszy, że oprócz zasłепionej rzadzy nie mnie jeszcze z tą istotą nie wiąże, że się powinien eopredzej wycofać z fatalnego położenia. Ale mi sił do wycofania się z fatalnego położenia brakło.

Dziewczyna nie spojrzała nawet na mnie. Oparta o kominiek, stała chłodna, jak zawsze, niedostępna jak zawsze, dumnie przed siebie patrząca, jak zawsze.

Nagle rzekła głośno:

— Jakże to trwa długo!..

A ktoś dorzucił:

— Pan de la Hestre robi rzecz sumiennie.

Wreszcie skończono ze służbą. Serce mi biło, jakby młotem, gdym się wysunął na środek salonu, prosząc, aby odemnie zaczęto.



wyścigach warszawskich, p. Fertner b. wice-prezes Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów i inni nasi niedzielni goście-cykliści. Wierząc im i dziękując całemu sercem za uznanie, wiemy swoją drogą, że te pierwsze wyścigi piotrkowskie miały jedną małą wadę: zbyt niewielką ilość zameldowanych do biegu jeźdźców. Ale—nie jest bez ale—tłomaczy się to spóźnioną porą roku, pośpiechem z jakim trzeba je było urządzać, nie mogąc już odkładać na później, a także... brakiem choć paru złotych żetonów.

Przy okazji, zwracamy uwagę właściciela cykłodromu na konieczność wysokiego ogrodzenia toru i zasłonięcia go szczelnie dokoła; połowa bowiem niedzielnych widzów była gratisowa. Płoczył się, kto mógł od pola, wchodząc pomimo obstawienia toru strażą. Ogrodzenie pociągnie za sobą nowy wydatek i znaczny, ale... konieczny!

**PRÓBA EKSTINKTORÓW.**

Kaliska straż ogniowa ochotnicza odbyła w zaprzęszym tygodniu zapowiedzianą próbę aparatów samogaszących Bränera z Wrocławia t. zw. ekstinktorów. Na placu cyklistów, wobec p. wice-gubernatora, przedstawicieli władz i licznie zebranej publiczności, p. Bräner osobiście gasił smołę i pałął się stos drzewa i próba powiodła się znakomicie. Smołą kamienną, rozlaną na 4 cale głęboko na przestrzeni 60 stóp kwadratowych — gdy ta już gotowała się zaczęła — p. B. zgasił w ciągu niespełna 30-tu sekund; również szybko ugaszonym został duży, pałął się stos drzewa, obłany smołą i naftą.—Następnie kilku członków straży ochotniczej ogniowej, powtórzyło eksperyment i rezultat był również szybki i świetny.

Ekstinktor, jest to kocioł blaszany, mający 1 metr wysokości, około 20 litrów objętości i waży, napełniony płynem samogaszącym, 30 kilogramów, czyli około 80 funtów. Osoba, chcąc zagasić pożar, niesie ekstinktor na plecach. Przed użyciem ekstinktora, trzeba go, jak sam wynalazca się wyraża, nabić go. W tym celu do kotła wlewa się woda połączona z białym proszkiem, stanowiącym sekret wynalazcy, a do cylindra metalowego, umieszczonego wewnątrz ekstinktora, kwas siarczany. Za pomocą poruszenia kółka, znajdującego się na wierzchu aparatu, dwie ciecz łączy się ze sobą, wytwarzają wielką ilość gazów, które wypuszczone przez cienki wylot węży gumowego wywołują ten sam skutek, jak nakrywanie płachtami ognia w zarodku. Zebrana publiczność grzmiotem oklasków zaznaczyła swoje zadowolenie z wynalazku.

**Z miasta i Okolic.**

— W dniu 18 (30) września Ich Cesarskie Mości, Najjaśniejsi Państwo, Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu, Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta Jerzy i Michał

Aleksandrowicze, Wielka Księżna Olga Aleksandrowna i Królewicz grecki Mikołaj, wyjechali ze Spały do Krymu.

— **Najwyższe nagrody.** Otrzymali order: św. Anny 2 stop. naczelnik p-tu noworadomskiego, radca dworu Driniewicz i prezydent m. Piotrkowa, radca dworu Brokowski;—św. Stanisława 2-go stop. komisarz do spraw włościańskich p-tu będzińskiego, radca stanu Lubicki i pomoćnik inżyniera gubernijalnego, radca dworu Nowicki.—św. Anny 3-go stop. komisarz do spraw włościańskich p-tu piotrkowskiego, asesor kolegijalny Łopatin i naczelnik kancelaryi radca honorowy Piramidow—św. Stanisława 3-go stop. starszy referent rządu gubernijalnego piotrkowskiego, sekretarz gubernijalny Bartoszek, urzędnik biura statystycznego, sekretarz kolegijalny Lwow; młodszy referent rządu gubernijalnego piotrkowskiego Uniszewski; nadzorca szpitala św. Trójcy w Piotrkowie Orłowski. Oprócz tego, sztabsoficier podpułkownik Gubaniew otrzymał stopień pułkownika.

— **Zmiany służbowe.** B. sekretarz przy prokuratorze sądu okręgowego warszawskiego, sekretarz gubernijalny Elizeusz Pasynkow zaliczony został do rządu gubernijalnego piotrkowskiego. Zenon Rypniewski mianowany został kancelistą przy tymże rządzie. Pomocnik kasyjera gubernijalnego, radca kolegijalny Degen i buchalter izby skarbowej piotrkowskiej, radca dworu Kobos, przeniesieni zostali jeden na miejsce na drugiego.

— **Ponownie** ma podobno założyć ktoś w mieście naszym *kantor stręczycieli służby*. Powiadamy ponownie, gdyż kantor taki istniał już przed kilku laty, a upadł jedynie dlatego, że choć kaucyjonywany, nie mógł uzyskać ograniczeń dla niekaucyjonywanych stręczycieli czyli faktorek i nie mógł też uzyskać decyzji władz miejscowych, wprowadzającej obowiązkowe książeczki konduity służbowej, na wzór praktykowanych w Warszawie. Otóż każdy, ktoby pragnął u nas założyć uczynić rzeczywiście gwałtownej potrzebie utworzenia takiego kantoru, powinien najpierw zapewnić się, czy zdola pozyskać te dwa dla kantoru projektowanego przywileje; bez nich bowiem „szkoda — jak powiadają — czasu i atlasu“, czyli, szkoda zachodu i kosztów na stworzenie tej upragnionej przez nasze gospodynie instytucji, bo—bez nich ona istnieć długo nie może. W kwestyi tej pisaliśmy w swoim czasie obszernie artykuły

Pan de la Hestre uśmiechnął się i rozpoczął skrupulatne przeszukiwanie moich kieszeni. Czulem, że ognie były na mnie, że stają się bladym jak kreda, to znowu jak rak czerwonym. Nie zwróciło to niczyjej uwagi, a zresztą choćby nawet zwróciło, nie zdziwiłoby nikogo. Boć nie codzienną było mi rzeczą: stać na środku salonu, gdy ktoś ze skrupulatnością policyjanta przetrząsa moje kieszenie. Wreszcie skończyła się rewizja. Cofnąłem się o kilka kroków i stanąłem tuż koło mojej narzeczonej. Rozpostarła wachlarz i, za wachlarzem, podała mi pudełeczko. Gdyby nie to, że zęby ścięły mi się z przerażenia, byłbym zawołał: „Gwałtu!“ i cisnął pudełeczko do stóp pana de la Hestre. Narzeczonej moja odeszła odemnie. Odtąd byłem jedynie wiernym świadkiem, wyłączonym ze wszelkich podejrzeń.

Rywizja ciągnęła się dalej bez skutku. Wszyscy z gorączkowym pośpiechem podawali się oględzinom. Pan de la Hestre, z panem domu wyszli, aby zrewidować pokoje służby. Pozostaliśmy sami.

Wzruszenie i rozdrażnienie moje doszły do szczytu. Gorączkowo ścisnąłem w dłoni fatalne pudełko.

Narzeczonej moja podeszła znów do mnie. Chciałem się odsunąć, ale uparcie przysuwała się do mego boku. Spojrzała mi pro-

sto w oczy, tak jakoś, jak nigdy nie patrzyła na mnie. Potem spytała cichutko:

— Kochasz mnie jeszcze?

Odrzekłem bez wahania, jakby zahypnotyzowany temi błękitnymi oczyma:

— Tak.

— Pomimo to?

— Pomimo to.

— Ożenisz się ze mną?

— Ożenię się... ale...

W tej chwili dał się słyszeć gwar w dalszych pokojach. Pan de la Hestre wszedł do salonu i z dumą pokazywał obecnym... brylanty. Złodziejem był służący, który zdążył już łup ukryć w swoim pokoju.

Zanim zdążyłem zorientować się w położeniu, zanim zdałem sobie sprawę z tego, co się wokół mnie działo, uczulem, że ręka mojej dziewczyny opiera się na moim ramieniu.

Wyprowadziła mnie na taras, gdzie zupełnie już panowały ciemności... Ujęła głowę moją w obie swoje dłonie i, całując mnie pocałunkiem, który mi palił duszę, szepnęła:

— Kocham cię...

... Czyż to nie temat z końca wieku?..

wstępne, rozbiegając je ze strony praktycznej, obyczajowej i prawnej.

— **Czy to prawda**, że skwer, który w tych dniach zaczęto zakładać na placu Aleksandryjskim i który, według warunków licytacyjnych, ma być gotów już na 1 listopada, będzie zadrzewiony kasztanami i tym podobnymi cienistymi, rozgałęziającymi się drzewami?.. W takim razie chybiłby on zupełnie celu; drzewa te bowiem, zezasem rozrosły się, utworzyłyby, pośrodku jednego z piękniejszych placów miejskich, rodzaj jakiegoś zagajnika cienistego, zasłaniając sobą dalszy widok z okien sąsiednich domów na ulicę i widok z ulicy na te domy. Dobrze to... w lesie, wreszcie w jakimś większym parku, ale nie na miejskim placu, gdzie kłęb nie powinien sobą nie zasłaniać i być raczej pięknym, kwiecistym, przezroczym gazonem, ubranym w krzewy bzu i jaśminu i bukietowe co najwyższej akacje. Że tak być powinno—dość spojrzeć na mniejsze skwery warszawskie; a nasz przecie do większych należeć nie będzie?..

— **Gmach teatru** miejscowego, własność p. Spabna, zamknięty został z rozkazu miejscowej władzy, do czasu skutecznienia przez właściciela różnychlepszeń i melioracji, jakie mu jeszcze w roku zeszłym przez tą władzę wskazane zostały dla udogodnienia widowni i bezpieczeństwa publicznego.—O ile jednak słyszeliśmy, właściciel, nie chcąc ponosić zbyt wielkich kosztów, które by mu nigdy się nie powróciły, chce cały budynek zamienić na dom mieszkalny.

— **Na cykłodromie** miejscowym objawił się w ubiegłym tygodniu ruch niebywały, jako proste następstwo odbytych wyścigów i... chęci skorzystania z ostatnich już dni dogorywającego sezonu.—Tych, którzy by się chcieli nauczyć jazdy welocepedowej, zachęcany do nauzenia się jej właśnie teraz; naprzód dlatego, że nauka ta nie będzie ich tak nużyć podczas chłodnej pory jesiiennej, a powtóre, że zaraz z początkiem przyszłej wiosny, kiedy najpiękniejsze dni jej nadejdą, nie będą oni potrzebowali marnować ich na naukę, a za to użyją ich na przyjemności zamiejskich welocepedowych wycieczek.

— **Złodzieje.** Z poniedziałku na wtorek, do domu p. K. obok magistratu (gdzie redakcja „Tygodnia“) zakradli się w nocy złodzieje, którzy, przystawivszy sobie drabinkę do okna parterowego mieszkania p. Z. i wyświdrowawszy już dziurkę w ramie tegoż okna, otworzyli przez nią lufcik, potem całe okno i byliby, podczas nieobecności właściciela, okradli całe mieszkanie, gdyby nie piesek pokojowy, którego ujadanie obudzilo sąsiednich lokatorów. Złodzieje, nie czekając oczywiście na wytrzeźwienie się zbudzonych ze snu—woleli, póki czas, zrejtować.

— **Fakir warszawski**, p. Rybka, ma zamiar dać w Piotrkowie, w sali klubu miejskiego, przedstawienie magiczne. Pan R. jest, jak wiadomo, najrzeczniejszym obecnie z polskich magików, a niedawno donosiły gazety, że chciał się na 3 dni pogrzebać, niby umarły, zaręczając, że eksperyment ten uda się i po trzech dniach wyjdzie cały i żywy z pod ziemi. Władze jednak warszawskie nie pozwoliły p. Rybce, zostać prawdziwym fakirem.

— **Błyskawice i deszcz ulewny** o tej porze należą już do rzadkości; tymczasem Piotrków w ubiegłym tygodniu miał pierwsze w poniedziałek wieczorem, a drugi lał wciąż od południa do późnej nocy we wtorek.

— **(Nadesłane).** Sewerynie kucharcze, jako małą za ledwie cząstkę zrzadzonych przez nią w czasie służby różnych szkód, stracono przy wypłacie zasług rs. 1. Chlebodawca teżże, dodając od siebie rs. 2, przesyła przy mniejszem dla biednych do uznania Sz. Redakeji ogółem rs. 3, z gorącym życzeniem



dla wszystkich potrzebujących służby, aby ich los miłościwy ustrzegł od tego rodzaju kucharek. X.

— **Dobra Kołacinek** w pow. brzezińskim, mające rozległości mórg 840, nabył na subhastacji w miejscowym sądzie okręgowym w dniu 3 b. m. p. Bogusław Saryjusz Stokowski, za sumę 36,000 rs. Poprzednio właścicielem był ś. p. Teodor Dobiecki.

— **Z Sądu.** Pierwszy wydział karny tutejszego sądu okręgowego w ubiegłym tygodniu wyjeżdżał na 4 dniową kadencję do Będzina i Częstochowy; jednocześnie drugi wydział karny wyjeżdżał do Łodzi. Komplet sędziów składali: prezydujący P. S. Firsow, członkowie E. R. Krygier i Ch. A. Szestakow, oraz sekretarz I. I. Karniejew-Grebaw. Ze strony zaś urzędu prokuratora dawał wnioski towarzysz prokuratora E. W. Lwowicz.

— **Z Tomaszowa Rawskiego,** pisze nasz korespondent pod dniem 9 b. m.: W zeszłym tygodniu gościła u nas w teatrze Neufelda trupa Ratajewicza. Prawda, że teatryk mamy nędzny, prawda, że królestwo zielonego stolika tak zawładnęło nami niepodzielnie, żeśmy innej zabawy nie bardzo żądni; mimo to, gdyby dyrektor bardziej się liczył z wymogami chwili obecnej a nie dawał nam rzeczy przedpotopowych jak: „Wiarusy sztandarów Francji“ lub „Podróż po Warszawie“, garstka ludzi dobrej woli a inteligentnych wszelkich by dokładała starań, ażeby teatrowi owemu zadawałnający zapewnić sukces. — A rzecz warta poparcia; są tam siły bardzo dobre jak pp. Ratajewicz, Michalski, Janicki, Zaborowski i Bogór; panie: Rotterówna, Michalska i Zaborowska. — Przed laty mieliśmy teatr, ba, nawet dwa porządne teatryki i trupy takie, jak Ratajewicza (ojca), Lasockiego i Okońskiego. — Warto by obecnie, przy ekonomicznym wzniesieniu miasta, pomyśleć więcej o umysłowej rozrywce. Wszak nie samym chlebem się żyje.

— **W Łódzkim sądzie zjazdowym** rozpatrywaną była sprawa kilkunastu oskarżonych w swoim czasie drobnych fabrykantów z Belchatowa, o wyplacanie ludziom należności kwitkami na rozmaite towary spożywcze, zamiast gotowizną. Oskarżeni skazani zostali na kary pieniężne i apelowali do wyższej instancji. Sprawa oparła się aż o senat, z kąd zwrócono ją do ponownego rozpatrzenia w sądzie zjazdowym łódzkim. Wyrok pierwotny został zatwierdzony. — Tegoż samego dnia sąd zjazdowy rozpatrywał sprawę niejakiego Czyżewskiego, woźnego, oskarżonego o przyklepanie na aktach regentalnych fałszywych marek stemplowych, tj. marek już raz używanych, czyszczonych, a nawet podmalowanych. Czyżewskiego skazano na 4 miesiące więzienia.

— **Telefon.** W dniu 29 września r. b. spisany został akt rejentalny między władzą m. Łodzi, a sześcioma przemysłowcami z Tomaszowa w sprawie połączenia sieci telefoniczną obu tych miast. Jest nadzieja, że za kilka tygodni mieszkańcy będą mogli korzystać z tak pożądanego komunikacji.

— **Z Sosnowca.** Cholera u nas, a zwłaszcza w Będzinie, niezupełnie jeszcze ustąpiła; codziennie wyrzyna ona po parę ofiar w mieście i okolicy; trafiła snąc na grunt podatny i dłużej gości u nas niż gdzieindziej.

Zadziwia nas tutaj dziwna jakaś zawziętość korespondentów z Sosnowca i z Sielca starających się każdym razem dokuczyć firmie p. Józefa Szymańskiego. Złośliwość ich wyraża tutaj wielu malkontentów, którzy z przedsiębiorczości, rzutności i przystępności powyższej firmy najzupełniej są zadowoleni. Wycieczki owe są bezpodstawne i przebiega z nich widocznie prywatnie i osobiste pretensje.

Z jednym z pasażerów tutejszych zdarzył się w Katowicach zabawny wypadek. Jego-

mość ów, nie umiejący po niemiecku, wyjeżdżając z Sosnowca zapytał kogoś, jakie środki dezynfekcyjne stosują względem przyjezdnych za granicą. Zapytany, zapewne żartowniś jakiś, objaśnił, że zanim się wyjdzie z wagonu należy pokazać zjawiającemu się doktorowi język... Naiwny pasażer poszedł za radą, lecz gdy groźnym członkiem komisji sanitarnej pruskiej pokazał w całej okazałości swój organ mowy—skazany został na zapłacenie 3 marek kary!...

Z wielkiej ciemności, otaczającej nas tu zawsze wieczorem, skorzystali złodzieje. W nocy z 2 na 3 b. m., dostawczy się przez okno do mieszkania kupca tutejszego Warszawskiego, zabrali gotowizną rs. 60, oraz rzeczy ogólnej wartości około 200 rs.—Złodzieje kolejowi nie śpią także; niedawno okradli oni jadącego w przedziale klasy 3 kupca z Warszawy H., ograbiając go w czasie snu ze 150 rs. w gotówce i złotego zegarka.—Z okolicznych kopalni dochodzą nas skargi na brak robotnika.

— **W Fabryce cementu w Rudnikach,** pod Częstochową, podczas prób, dokonywanych z piecem, wydarzył się wypadek, którego ofiarą padło siedmiu ludzi. Oczyszczający ruszt robotnik zemdlął, a gdy mu palacz pośpieszył z pomocą, uległ temu samemu losowi. Wszyscy robotnicy, biegnący z pomocą, mdleli po kolei. Nim pootwierano wentylatory, siedmiu nie zdołano już przywrócić do życia. Celem wyjaśnienia właściwej przyczyny wypadku, oraz stwierdzenia wielu szczegółów, rozwinięto energiczne śledztwo. Specjalna komisja badała już ów piec, wypalający cement, rodzaj olbrzymiej retorty, gdzie! Namyślnik z sześciu towarzyszami śmierć znaleźli. Pogrzeb nieszczęśliwych odbył się przy udziale całej ludności Rudnik i okolicy. Pochowano wszystkich w jednym grobie. Koszty pogrzebu poniósł właściciel fabryki cementu p. Herbert, który zapewne też ma być rodzicom, pozostałym po uduszonych.

— **Częstochowa.** Ks. kanonik Lorentowicz, proboszcz parafii św. Barbary, dopełnił tu konsekracji świeżo odrestaurowanej kaplicy Konającego Pana Jezusa, przy ulicy św. Rocha. Jest to bardzo dawna kaplica z wizerunkiem Chrystusa Pana, podobnym do umieszczonego w bocznym ołtarzu kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Kaplica ta otrzymała potwierdzenie przywilejów od Biskupa dyjecezyjalnego d. 2 maja r. z. Wymagała oddawna gruntownej naprawy, do której dopiero przystąpiono w r. z. Fundusze na pokrycie kosztów restauracji zebrano w drodze ofiar. Zbieraniem ofiar, jak również robotami, których koszt wynosi około rs. 800, zajmowali się głównie: Antoni Pierzgałski, Walenty Zieliński, Adam Patyk, Walenty Salamon, Teofil Długasz i Ignacy Bieda. Po dokonaniu konsekracji, ks. Lorentowicz odprawił solenną mszę św., poczem ks. Jedrychowski, wikaryjusz, odprawił mszę cichą.

Z rzemiosł, najwięcej rozrosło się tutaj introligatorstwo. Zakładów introligatorskich Częstochowa posiada przeszło 20, z których pierwszorzędnym jest p. Piotra Piekarskiego, zatrudniający 40 ludzi; drugim z rzędu, lecz o połowę mniejszym jest zakład p. Szwabskiego, zatrudniający około 20 ludzi. Reszta również zatrudnia po kilku ludzi. Jaki jest rozmiar produkcji introligatorskiej, weźmiemy dla przykładu cyfrę dochodu brutto dwóch największych zakładów. Otóż pierwszy z nich zazwyczaj w ciągu sierpnia i września sprzedaje przeszło za 10,000 rs., drugi zaś za sumę około 6,000 rs. Czeladników introligatorskich znajduje się około 60, robotników zaś do pomocy przeszło 100. Malarzy obrazów świętych ma Częstochowa blisko 30. „Budek“, w których sprzedają świętości jest 78, dużych składów z przyborami kościelnymi 12. Sezon sprzedażny trwa od kwietnia do listopada; reszta roku stanowi pod względem handlo-

wym sezon martwy, w którym atoli gromadzą zapasy.

Wydane zostało rozporządzenie, ażeby sumy złożone tytułem kaucji przez przedsiębiorstwa spedycyjne w Sosnowcu i Herbach, przeniesione zostały z tamtejszych komór celnych do częstochowskiej kasy powiatowej.

Zarząd tutejszej straży ogniowej ochotniczej uskarża się, iż niektórzy członkowie zwyczajni zalegają w opłacie zadeklarowanych przez nich składek rocznych.

— **W Sławkowie,** na przystanku dr. żel. dotąd sprzedawano tylko bilety do Olkusza i Strzemieszyc, a cena ich 33 kop. czyli cenę biletu Olkusz—Strzemieszyc; obecnie zaś Sławków zaopatrzone został w bilety do wszystkich stacji drogi iwangrozdsko-dąbrowskiej i cena ich została zmniejszona, a mianowicie: do Olkusza wynosi 24 kop. do Strzemieszyc 12 kop.

**Agencje Tomaszowskie** braci Fürstenwald, M. Pischa, pracujące na „lohn“ dniem i nocą dla Łodzi, jak również Starzycka przygotowująca towar dla miejscowych fabryk, zawiadomiły swoich kontrahentów iż za masę nagromadzonego towaru, w razie pożaru, nie odpowiadają, radząc im samym towary te ubezpieczać we właściwych towarzystwach.

— **Wagony towarowe.** Na drodze dąbrowskiej w Granicy znajduje się wypożyczonych tysiąc wagonów towarowych i 6 parowozów; brak próżnych wagonów w miejscowych kopalniach wciąż uciążliwie się daje. — Ze stacji Granica w tych dniach odszedł ostatni parowóz z liczby 38, przeznaczonych dla kolei riaziańsko-uralskiej; parowozy pochodzą z wiedeńskiej fabryki lokomotyw i są przygotowane do opalu naftą.

— **Przedalnia w Zgierzu.** W nowowbudowanej po spaleniu przedalni barona Zacherta, odbywa się już montowanie maszyn przedalniczych. W fabryce, która najdalej za 4 tygodnie zacznie funkcjonować, znajdzie zarobek przeszło 350-u robotników.

— **Z Sosnowca** piszą do „Gaz. Warsz.“: Ruch na drogach Warszawsko-Wiedeńskiej i Iwangrozdsko-Dąbrowskiej w ostatnich czasach znacznie się ożywił; z zagranicy przychodzi wielka ilość węgla, koksu, cegły, żelaza, skór, jak również machin do przedalni w Łodzi i Częstochowie dla Peltzera i Mottego. Z machin rolniczych czasami nadejdzie jakaś młocarnia z lokomobila dla wielkich majątków w Cesarstwie; pługi zaś i inne ulepszone narzędzia dla uprawy roli, wełde nie są sprowadzane przez tutejszą komorę. — Ceny zboża są bardzo niskie; podwyżki ich, jak również większego zapotrzebowania, według zdania tutejszych kupców zbożowych, nie należy się spodziewać, i stan taki prawdopodobnie dość długo trwać będzie.

Zniżenie cła na żelazo wpłynęło ujemnie na tutejsze waleo wnie, jak również zmniejszyła się ich produkcja; obecnie za pud walcówki płać tylko 1 rub. 50 kop., gdy tymczasem dawniej kosztowała 1 rub. 55 kop. do 1 rub. 80 kop. Mimo tak niskiej ceny, kupcy żelaza wolą sprowadzać takowe z zagranicy. Przychodzi też dziennie na stację drogi żel. Iwangrozdsko-Dąbrowskiej około trzydziestu wagonów tego produktu, przeznaczonego do Cesarstwa, a na stację Warszawsko-Wiedeńską do dwudziestu wagonów dla odbiorców warszawskich jak również dla niektórych tutejszych fabryk.— I tak np. fabryka rur ciągniętych Huleczyńskiego spotrzebujewa dzisiaj do dwunastu wagonów blach żelaznych. Surowca dla okolicznych hut żelaznych zagranicą dostarcza znaczna ilość (w ostatnim miesiącu 152 wagony), głównie dla domieszania do krajowego, przychodzącego z Niekłania i innych miejscowości gubern. kieleckiej i radomskiej; nadechodzą także z bardzo odległych miejscowości Cesarstwa partje starego żelazta dla przetopienia w tutejszych piecach, za które walcownie płać po 50 kop. za pud.

Tutejsze przedalnia Dietla i Schöna zatrudniają znaczną liczbę robotników, przerabiając wielką ilość wełny; przez ostatnie dwa miesiące ze stacji dróg żelaznych południowych Cesarstwa, Rostowa, Nahezewania i innych, przybyło dla tych fabryk 862 wagonów surowej wełny, która po odpowiednim wymyciu i oczyszczeniu jest przerabiana na przędzę, wysyłaną w znacznych partjach do fabryk wyrobów wełnianych w Łodzi, Tomaszowie jak również w Cesarstwie. Na wyborowe jednak gatunki przędzy białej sprowadzana jest już oczyszczona wełna z zagranicy, której znaczne tranzyta nadechodzą mimo wysokiego cła, wynoszącego około



2,000 rub. w złocie od wagonu (3 rub 20 kop. od puda).

**Ruch fabryczny.** Najlepiej nas objaśnia o olbrzymim ruchu fabrycznym w całej gubernii Piotrkowskiej, a w szczególności w m. Łodzi, poniższe statystyczne dane: W roku zeszłym wszystkie fabryki w liczbie 3240 w gubernii cieszyły się wytwórczością na sumę 144,000,000 rub. ze 101,000 robotników. W porównaniu z r. 1892 produkcja zwiększyła się o 10,000,000 rub. Miasto Łódź w r. 1893 posiadało 800 fabryk tkackich i przedzielanych z 35,200 robotnikami, przy wytwórczości na 68,000,000 rub. Tym sposobem, prawie połowa produkcji przypada na m. Łódź. Fabryk wyrobów płóciennych jest tutaj 125, z 12,000 pracowników, przy wytwórczości około 52,000,000; fabryk wyrobów bawełnianych 535 z 17,000 robotnikami, przy obrocie 40,000,000 rub. Jedwabnictwo liczy u nas 11 fabryk, przy obrocie na 800,000 rubli. Ogółem gród nasz liczy 1,504 fabryk z 60,000 robotników, nie wliczając w tę liczbę różnych innych fabryk, jak: krochmalu, papieru, guzików, kapeluszy, mebli, świec i t. p. Oprócz tego, namnożyło się tutaj mnóstwo zakładów stolarskich i ślusarskich, magazynów damskich i męskich, różnych domów bankierskich i agenturowo-komisowych. Ze wszystkich zaś planów, oczekujących w urzędzie gubernialnym piotrkowskim na zatwierdzenie, widzimy, że ręka ludzka zamierza znacznie powiększyć liczbę kominów fabrycznych i budowli mieszkalnych.

**Kronika wypadków w gubernii.** W pierwszej połowie sierpnia było pożarów 23, w tej liczbie: z podpalenia 9; z nieostrożności 3; od pioruna 3; z przyczyn niewiadomych 7. Wypadków nagłej śmierci było 4; samobójstwa 2; znaleziono trupów 2; porażeń 3; zabójstwa 2; grabieży 1; kradzieży 8.

**Z chwili.** Czarowna jesień! zda się, że róża Na nowo barwnym zakwitła wieńcem,  
Ze świt zapłonął wiosny rumieńcem,  
Ze słońce znika w lata purpurze!..  
Jeszcze się niebo krasa uśmiechem,  
Jeszcze się śmieje księżyc włościga,  
W kłamy brylantów gwiazdy Bóg sprzega  
I bór starsuszek hejnał gra z echem,  
Jeszcze przemawia zdala do duszy  
Dźwięk tajemniczy eolskiej struny,  
Jakby przez senne pola całuny  
Niósł głos z echemi fletni pastuszej!..  
Jeszcze gra zefir nad poloniną,  
Świeża zielenią śmieją się bluszcze,  
Wesoło woda w strumieniu pluszcze,  
I z szumem fale wiślane płyną—  
Lecz... to zefiru ostatnie technienie,  
Co luna, figlarz, tak rozweselon,  
Już jesień w mgławy strój się welon,  
Gdy noc zapada na świata scenie.  
Ten uśmiech słonka jest jeno chwilką  
Starej dziewicy, co myśli, płocha,  
Ze jest kochaną, że sama kocha—  
A tu tymczasem—to jesień tylko!..  
Po lecie pięknem, w blasku bogatym,  
Wysycha źródło w uciech krynicy,  
Dlatego jesień srodzy sceptycy  
Z pewną ironią zwa... „babim” latem...  
K. C.

**Budżet miasta Częstochowy.**  
Budżet w r. b. m. Częstochowy, przedstawia się jak następuje:

A. DOCHODY.

1) Z dzierżaw realności miejskich i procentów od kapitałów	16719 r. 8 1/2 k.
2) Ze składek od mieszkańców	9079 „ 78 „
3) Wpływy od przemysłowców i handlujących	8088 „ 35 „
4) Z dochodów niestających	8697 „ 20 „
5) Z zapomóg ob innych miast	655 „ 43 „
6) Z dochodów drobnych i niespodziewanych	671 „ 51 „
7) Z dochodów nadzwyczajnych	4442 „ 51 1/2 „
Razem	48353 r. 87 k.

B. ROZCHODY.

1) Na utrzymanie zarządu miejskiego, policji i służby zdrowia	12072 r. 12 k.
2) Na utrzymanie realności miejskich i wynajem od miasta potrzebnych lokali	4515 „ — „
3) Na zewnętrzne meljoracje w mieście	1708 „ 60 „
4) Na utrzymanie szkół i zakładów dobroczynnych	8959 „ 34 „
5) Na utworzenie kapitałów miejskich i zaspokojenie należności z lat poprzednich	17664 „ 43 „
6) Rozchody drobne	671 „ 57 „
7) Rozchody jednorazowe na roboty meljoracyjne	2762 „ 81 „
Razem	48353 r. 87 k.

Kapitału stałego miasto posiada 9285 „ 69 „  
a zapasowego 27140 „ 9 „

**Sprawy Ziemiańskie.**

× **Wobec taniości zboża,** departament rolnictwa zwraca się z prośbą do wszystkich rolników, a zwłaszcza do tych, którzy prowadzą uprawę nasion, o łaskawe informacje, dotyczące wszystkich specjalnych roślin (oprócz zbóż zwyczajnych), uprawianych w danej miejscowości, a nie mających pod postacią produktów (nasion, owoców, liści, olejów i t. d.) odpowiedniego zbytu na rynkach wewnętrznych. Pod wzmiankowanymi roślinami specjalnymi należy rozumieć wszelkie rośliny oleiste, pastewne, korzenne, aromatyczne, lekarskie i inne, których uprawę można by rozszerzyć wobec ciągłego spadku cen na zboże. W celu poparcia uprawy takich roślin, departament rolnictwa znał za stosowne zbadać, gdzie i jak można by najkorzystniej zbywać owe ziemiopłody w formie surowej lub pod postacią przetworów. W tym celu departament przystąpił do odpowiedniego zbadania rynków zagranicznych i opracował projekt organizowania w portach oraz miastach handlowych specjalnych agentur, któreby pośredniczyły w zbycie podobnych roślin wprost zagranicę, o ile nie daloby się rozwinąć odpowiedniego handlu państwa wewnątrz. Wobec tego, departament rolnictwa zwraca się do ziemian z prośbą o nieposkapienie mu żądanych informacji, które ułatwią mu prace około przyjsia z pomocą rolnictwu. Wiadomości te winny być przesłane z oznaczeniem adresu pocztowego, do departamentu rolnictwa (wydział III-ci hodowli roślin), o ile możliwości w najbliższym czasie, aby mogły być wzięte pod uwagę przy zamierzonym zbadaniu rynków zagranicznych.

**ROZMAITOCI.**

**Taksa na pocałunki.** Teatra angielskie zaprowadziły obyczaj, iż aktor lub aktorka, za każdy rzeczywisty, nie zaś tylko „markowany” (udawany), pocałunek sceniczny, płacą każdemu razem karę 2 szylingi 6 pensów. Czy nie za tanio?..

**Psy.** W miejscowości kuracyjnej Toblach, zwracają obecnie powszechną uwagę trzy psy znanego wydawcy „New-York Herald’a”, p. Beneta. Nie rasą wszakże, ani zmysłowością swoją, lecz—kosztownymi obrożami, z których każda wyśadzona jest dyamentami, mającemi do 30,000 fr. wartości. Zauważono także szczególną właściwość tych psów: nie szczekają one nigdy i zawsze milcząc dają za swoim panem.

**Jeździec i cyklista.** Między znanym jeźdźcem Cuddy, a bcyklistą Joernsem, odbył się w Mannheimie wyścig, który trwał trzy dni, po 7 godzin dziennie. Cyklista pobit jeźdźca, prześcignawszy go o 24 kmtr.

**Światło księżycowe.** Wiadomo, że winogrona na jesieni dojrzewają nie tylko pod wpływem światła słonecznego, ale i księżycowego. Musset, botanik, czynił obecnie ciekawe doświadczenia nad wpływem światła księżycowego na rośliny. Groch, wyka, nie udają się na miejscach niedostępnych światłu księżycowemu i mają barwę szaro-olowianą; na stronie zaś księżycowej odznaczają się barwanymi żywymi. Podobnie obracają się do księżyca gruszki i jabłka, a światło księżyca wpływa wielce na ich smak i barwę.

**Z teki „dekadenta”.** Jestem dekadent i z tego się pysznię; Choć wiersze moje brzmią okropnie śmiesznie, Choć w nich niema sensu za krajeara, Jestem dekadent—i niech brzmi fanfara. Szmul Rokoszewski, genialny literat, Napisać o mnie oddzielny referat I wyda nowa broszurę in quarto, Ze dekadentów szanować jest warto. O luby Szmul! tyś „literaturnik”, Ty wiesz, że stary Parnas to jest kurnik, Ze sam Apollo zarzekł się artyzmu Wskutek podagry i reumatyzmu. Więc stara szkoła niema bytu racyi— Sprzedać ją trzeba drogą licytacyi... A na jej miejsce dać coś fein und echt I według mody... billig, aber schlecht. (Bak—kalendarz humorystyczny).

Sprawozdanie z zabawy publicznej, urządzonej d. II (23) Września 1894 r. w ogrodzie „Konradów” w m. Piotrkowie, na dochód miejscowych Towarzystw: Dobroczynności i Straży Ogniowej Ochotniczej.

**PRZYCHÓD:**

1) Za bilety wejścia do ogrodu	210 rs. 50 kop.
naddatki	2 „ 30 „
2) Za 784 fanty większe	784 „ — „
naddatki	23 „ 10 „
3) Za drobiazgi z „Kosów szczęścia”	110 „ 65 „
4) W zamian fantów zebrano w gotowiznie	377 „ 2 1/2 „
5) Ze sprzedaży ofiarowanych: 5 frankówki, korony Austriackiej i kłódki otrzymano	4 „ 30 „
6) Ze sprzedaży w cukierni osiągnięto	28 „ 20 „
Razem wpłynęło	1540 rs. 7 1/2 k.

**ROZCHÓD:**

1) Na transport, zakupienie przedmiotów do „Kosów szczęścia” i różne inne drobne wydatki	89 rs. 75 1/2 k.
2) Służbie za przenoszenie rzeczy	3 „ 88 „
3) Za trzykrotne rozlepienie afiszów	2 „ — „
4) Za ciasta i cukry do cukierni	6 „ 57 „
5) Za dozowanie fantów	4 „ — „
6) Za muzykę	25 „ — „
7) Za piwo dla muzykantów	1 „ 20 „
8) Właścicielowi ogrodu za najem i urządzenie ogrodu	73 „ 67 1/2 „
9) Za ognie sztuczne	25 „ — „
Razem wydano	181 rs. 3 kop.

**ZEBRANIE:**

Przychód uczynił	1540 rs. 7 1/2 k.
Rozchód wyniósł	181 „ 3 „
Dochód czysty wynosi	1359 rs. 4 1/2 k.
i z tej summy wpłynęło do kass:	
Towarzystwa Dobroczynności	679 rs. 52 1/2 k.
Towarzystwa Straży Ogniowej Ochotniczej	679 „ 52 „
Razem jak wyżej	1359 rs. 4 1/2 k.

O czem, podając do publicznej wiadomości, Rady Towarzystw czują się w obowiązku złożyć niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie tak Szan. Ofiarodawcom i zbierającym ofiary, jako też wszystkim tym, którzy w jakibądź sposób do osiągnięcia tyle pomyślnego rezultatu zabawy, przyczynić się raczyli.

Prezes Rady Tow. Dobr. Str. Ogn. Ochotn. w Piotrkowie Średnieckiej, H. Wojewódzki.

**Ruch pociągów**

na stacjach: Piotrków, Koluszki i Łódź na sezon letni 1894 r.

	G.	M.	
<b>a) w kierunku od Warszawy do Granicy:</b>			
№ 1 Kuryjerski (przych.)	2	36	} w nocy.
(2 klasy) (odchod.)	2	41	
№ 5 Pospieszny (przych.)	9	38	} zrana.
(3 klasy) (odchod.)	9	48	
№ 9 Osobowy (przych.)	3	22	} po południu.
(3 klasy) (odchod.)	3	34	
№ 13 Osobowy (przych.)	10	12	} wieczorem.
(odchod.)	10	22	
<b>b) w kierunku od Granicy do Warszawy:</b>			
№ 2 Kuryjerski (przych.)	3	9	} w nocy.
(2 klasy) (odchod.)	3	17	
№ 6 Pospieszny (przych.)	5	55	} wieczorem.
(3 klasy) (odchod.)	6	10	
№ 10 Osobowy (przych.)	2	19	} w południe.
(3 klasy) (odchod.)	2	39	
№ 14 Osobowy (przych.)	7	37	} rano.
(odchod.)	7	52	
<b>c) Pociąg miejscowy (3 klasy):</b>			
№ 16 (wych. z Piotrkowa)	4	—	} rano.
№ 15 (przych. z Warszawy)	11	45	
<b>d) w kierunku Koluszek—Łódź i Łódź—Koluszki.</b>			
<b>Z Koluszek:</b>		<b>Z Łodzi:</b>	
№ 1.—rano g. 6.59	№ 2.—w nocy g. 4.—	№ 3.—rano g. 9.23	№ 4.—rano g. 7. 5
№ 5.—w dzień g. 2.23	№ 6.—w dzień g. 12. 5	№ 7.—w dzień g. 4. 7	№ 8.—w dzień g. 2.25
№ 9.—wieczor. g. 7.34	№ 10.—w dzień g. 5.55	№ 11.—wieczor. g. 10.55	№ 12.—wieczór g. 10.58
№ 12.—nocą g. 2. 5			



## Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 11 (23) listopada w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż 4-ch nieruchomości w osadzie Koziegłowy.

— 5 (17) października w urzędzie gminy Wymysłów na konserwację dróg II rzędu, na terytorjum tejże gminy, w ciągu 1894 r. od sumy 420 rs. in minus.

— 18 (30) października w magistracie m. Noworadomska na 3-ch letnią konserwację 11 studzien miejskich i pomp, od sumy 101 rs. rocznie in minus.

— Tegoż dnia w urzędzie gubernijalnym Piotrkowskim na dostawę w ciągu 1895 r. opału dla więzienia w Piotrkowie.

— Tegoż dnia w magistracie m. Będzina na dzierżawę w ciągu lat 1895/7 dochodów kasy bóżniczej w Będzinie, od sumy 150 rs. kop. 10 in plus; oraz na dzierżawę do 18 września 1897 r. trzechletnią trzech lokali w domu łaźni koszernej w Będzinie.

— 17 (19) października w urzędzie gminy Kamienica-Polska, w pow. częstochowskim na 3-ch letnią dzierżawę propinaczy na gruntach tejże wsi, od sumy 1118 rs. 50 kop.

— 18 (30) października w magistracie m. Łodzi na konserwację 19 studzien i pomp w m. Łodzi, od sumy 481 rs. 91 kop.

— 6 (18) października w majątku Staro-Krzepice, w pow. częstochowskim, na sprzedaż inwentarza żywego i martwego, od sumy 1426 rs.

— W dniu 18 (30) listopada w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż majątku Kotulin w pow. brzezińskim, od sumy 10,000 rs.

**Józef Polczyński**, adwokat przysięgły przy Izbie sądowej, w Warszawie. Nowogrodzka 37. (12—2)

Poleca się **pierwszorzedny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

## OGŁOSZENIA.

## „TYDZIEŃ”

NUMER 50-ty GWIAZDKOWY

z kalendarzem na rok 1895

wyjdzie w grudniu r. 1894, i, tak jak corocznie, zostanie rozesłany gratis, wszystkim znaczącym **kupcom, przemysłowcom, fabrykantom, właścicielom ziemskim, duchowieństwu, doktorom, adwokatom** etc. po wszystkich WSIACH, PARAFIJACH i MIASTACH HANDLOWYCH Gubernii Piotrkowskiej, oraz w mieście WARSZAWIE.

PP. kupy i przemysłowcy zechcą, w swym własnym interesie, nadsyłać doń do dnia 20 listopada, swoje anonse i reklamy.

(0—3)

Wysokiej dobroci TYTONIE

SALONIKA

w cenie od rs. 1 kop. 52 do rs. 6 za funt, sprzedają:

Kalinowski i Przepiórkowski

w Warszawie Hotel Europejski

i P. Kołodziejski i S-ka

Nowy Świat 51, róg Wareckiej.

(W. B. O. 4694)

(6—3)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane pod firmą:

„WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ”

otwarte w WARSZAWIE przy ul. WIERZBOWEJ № 8, wprost Niecałej. Telefonu № 461.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych

PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

**WĘGIEL GÓRNOSZLĄZKI**  
POLECA po cenach PRZYSTĘPNYCH  
**I. ERLICH**  
SKŁAD HURTOWY WĘGLA  
(W.B.O. 4855) Wrocław, Sadowa Nr. 37. (3—2)

## Skład Win i Towarów Kolonijalnych

W. Zaleskiego w Piotrkowie.

Poleca: WINOGRONA Badeńskie kuracyjne codziennie świeże; wina tokajskie stare lecznicze; **COGNACI** różnych firm, główny skład „Bisequit & Dubouche & C-o”; **herbatę** firmy „A. Kuzniecow & C-o” z Moskwy, biorącym za rs. 50 odstępuje się kupiecki rabat; **wina czerwone** Feslauer Goldeck i Br. I. & W. Sinadino z Odessy. **PIWO RYGSKIE WALD-SCHLÖESCHEN**, biorącym koszyczkami oddaje po cenie niższej. (6—3)

Pracownia sukien damskich  
JADWIGI LAJAŁSKIEJ

przy ulicy Odeskiej w domu dawniej Dzwonkowskiego przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres ubiorów damskich wchodzące, które jako uczenica **Daleszyńskiej** wykonywa **gustownie**, oraz spiesznie i po cenach możliwie niskich. (3—2)

## Rubli 4000

małoletnich, do wypożyczenia w całości lub częściowo, na domy w Łodzi, Piotrkowie lub Częstochowie; procent umiarkowany. Wiadomość u adwokata przysięgłego Czyńskiego w Piotrkowie ulica Petersburska, dom SS-rów Bergemana. (3—1)

## Przybłąkanego

w okolicach Paradyżu wyżała, „Bekasa” można odebrać, po zwróceniu kosztów w kancelaryi Połockiego pułku w Piotrkowie. (1—1)

Na pierwszy numer **hypoteki** nieruchomości, złożonej z domku i czteromorgowego, wyborowymi drzewami owocowymi zasadzonego ogrodu, poszukuje się

## ZARAZ RS. 1000

na umiarkowany procent. Wiadomość w Redakcyi. (2—2)

Poszukuje się osoby **dobrego towarzystwa** do wspólnej

**NAUKI KROJU** systemem Wortha. Wiadomość w Redakcyi. (0—3)

## FRANCUZKA

świeżo przybyła z Lyonu może dać godzinę konwersacji. Wiadomość w Redakcyi. (4—2)

## CHŁOPCY

potrzebni są na praktykę do cukierni **SZYMAŃSKIEGO** w Piotrkowie. — Od kandydatów wymagane jest przynajmniej 2-klasowe wykształcenie i towarzyska ogłada. (6—4)

## BILARD ŁUZOWY

w bardzo dobrym stanie do sprzedania. Cena przystępna. — Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (2—2)

## Włodzimierza Sapińskiego

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.  
SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkowie. Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26—14)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 25 powieści p. t. „ZEMSTA”, przekład z francuzkiego.

Jonatan, odebrawszy Ellen z rąk brata, pomknął z nią, jakby z paromiesięcznym dzieckiem do Dawida, stojącego u początku bagnisk. Gdyby nie to, młoda dziewczyna byłaby zgubiona.

Na szczęście Jonatan i Dawid, stojąc na wzgórzu, widzieli przy świetle księżycy niekających i pogoni dążących za nimi. Zrozumieli też odrazu, że jeżeli stojąc w miejscu, będą oczekiwać na niekających, zginać oni niezawodnie. Wtedy to olbrzymi murzyn, zostawiwszy towarzysza na miejscu, pobiegł naprzeciw Jerzego i, dzięki swej iscie herkulesowej sile, pomógł do ocalenia Ellen.

Skoro stanął na miejscu, obaj ostrożnie zapuścili się na krąg, znaną im wśród bagnisk bezpieczną ścieżkę. Była ona tak wązka, że musieli iść jeden za drugim, mijając bowiem twarde były tak wązkie, że dwie osoby nie mogły się na nich pomieścić. Co gorsza, skakawać stroną otchłani z kępy na kępę i znów dalej szedła ta przerywana się mijającami i trzeba było przetorować im drogę.

Jonatan niósł Ellen i postępował z tyłu. Dawid torował im drogę.

Nagle, wśród ciszy nocnej, rozległ się przytłumiony okrzyk.

Ocalona.

XVII.

— 203 —

Przerywając sobie nawzajem, płacząc fakty, podnosząc nie nieznaczące szczegóły i kłócąc się, opowiedzieli Maurycemu dramat ostatnich kilku godzin.

Ellen wracała do przytomności i usłyszała koniec ich opowiadania. Drżąca jeszcze i osłabnięta podeszła ku nim.

— Więc to prawda? — zawołała. — Jerzy popadł w ręce ojca!

— Niestety! — jęknął Dawid.

— Niestety! — powtórzył Jonatan.

Farjall milezał, wpatrzony w cudowne zjawisko. W bładem świetle księżycy wyglądała wistocie naziemsko pięknie.

— W takim razie, powracam natychmiast do domu. Jego tam zamęczą... zabiją... Nie mogę na to pozwolić!

— Uspokój się pani — przemówił Maurycy.

— Ależ panie, pan nie ma pojęcia, co go czeka. —

Wezmą go na tortury, by wyznał gdzie jestem, a ja go znam: prędzej umrze, niż zdradzi miejsce mego schronienia! Ja nie chcę, by się dla mnie poświęcał, nie zniosę tego. Muszę, muszę powrócić!

— Nie, pani; powrócić tam nie możesz. Wiesz dobrze, że ojciec twój cię sprzedał i wiesz, jakiby cię los spotkał, gdybyś się dostała do rąk Freyera. Zresztą jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo pani, wobec jej brata i nie puszcę cię ztąd. Bądź jednak spokojna; zajmę się ocaleniem brata pani i pewien jestem, że mi się to uda.

Radława i wywódz na nim przebaczenie winy, lub złagodzenie kary.

Nieśmiało, jakby chcąc bliżej o przebaczenie, zbliżyli się do Jerzego z postonkami.

— Dalej bracia! róbcie co wam kazano — przemówił łagodnie i wyciągnął ku nim ręce.

Nogi pozostawiono mu wolne, a na rozkaz plantatora do każdej ręki przywiązano mu gruby sznur, przywiązany z drugiej strony, jeden do siodła Freyera, drugi — Radława.

Jedźdźcy puścili się galopem. Wyzerpany ucieszka, Jerzy biegł jakiś czas, wkrótce jednak stracił przytomność — przestał biec. Wówczas jedźdźcy zaczęli go wlec za sobą.

Straszna ta jazda trwała pół godziny przeszło. Gdy zajęchali przed dom plantatora, ciało biednego jego syna przedstawiało bezkształtną bryłę krwi, błota i ran. Rękę i nogę miał złamaną; żył jednak i cierpiął okrutnie.

Przemiesiono go do wielkiej szopy, służącej za skład narzędzi tortury; były tam białe, łanuchy, podobne do przywiązywanym łanuchem i... szubienica.

Na stosie przegranej słomy złożono ciało Jerzego, w tak zwanym „Przeklętym pawilonie“.

Dwa jego kaci przestali się o niego troszczyć, pewni, że jeśli nie umrze tej nocy, przez miesiąc co najwyżej nie będzie w stanie się ruszyć.

— 202 —

Koń, poznawszy pana, wydał rozkoszne rzenie, któremu w tej samej prawie chwili odpowiedziało nieoczekiwane prawie rzenie innych koni.

Nie ulegało wątpliwości, że spostrzeżono ich ucieczkę i puszczono się za nimi w pogoń!

Oszałały ze strachu Jerzy, przerzucił nieprzytomną Ellen przez szyję konia, skoczył na siodło, objął silnie siostrę i, spiąwszy ostrogami konia, popędził ku brzegowi.

Ale koń, dźwigając podwójny ciężar, zmęczony wkrótce i zwolnił kroku. Zrobił on już w ciągu dnia dwadzieścia pięć mil i miał zaledwie cztery godziny względnego odpoczynku.

Pogoń zbliżała się wciąż i zdawało się, że są już zgubieni, gdy nagle olbrzymi murzyn zastąpił im drogę.

— Do licha! — krzyknął — dawaj pannę i uciekaj w innym kierunku. Nadjeżdżają!..

Porwał w jednej chwili omdlałą Ellen i uciekł cicho jak cień w stronę rzeki. Jerzy stracił ich wkrótce z oczu. Wtedy to zaczął uciekać, to na prawo, to na lewo, byle zmylić ślad pogoni.

Rodław i Freyer, skoro tylko spostrzegli ucieczkę rodzeństwa, udali się w pogoń, a pewni, że Jerzy uprowadził siostrę, rzucili do psiarni płaszcz młodego człowieka. Jest to zwykły sposób w tych stronach. Pies, powąchawszy odzież ściganego, dąży za nim wytrwale i zawsze ślad jego odnaleźć potrafi.

Jerzy wiedział, że jest zgubiony; chodziło mu tylko o to, by jaknajdłużej mylić pogoń i dać czas Maurycemu do ocalenia siostry.



— Odpowiadają:—ryknął z gniewem Rodław.  
 — Tobie ojeże odpowiem. Jemu nie! Z podłymi nie rozmawiam.  
 — Mów więc, gdzie siostra twoja? —  
 — Umarła! —  
 — Umarła? — zawołał, jednocześnie Rodław i Freyer.  
 — Skoro zobaczyłem, że ma wpaść w ręce nędznika—mówił dalej Jerzy—zabłem ją. Była to jej wola i przysięgłem, że ją spełnię.  
 — Gdzie są jej zwłoki?—zawołał Rodław.  
 — Bagnisko je pochłonęło.  
 Freyer rzucił się z nożem ku Jerzemu. Rodław powstrzymał go.  
 — Nie, to nieprawda—rzekł, patrząc badawczo w twarz syna.—Nie zabił jej, bo kochał ją, na to zbyt silnie. Odnajdziemy ją, a ten nędznik zapłaci nam za jej ucieczkę i swoje kłamstwo.  
 Jerzy stał spokojny, jak gdyby nie słyszał, co obok niego mówił.  
 — Wiąźcie go—zawołał plantator do gromadki murzynów, stojących opodal i spoglądających ze współczuciem na Jerzego.  
 Wszyscy oni znali go i kochali. Był on pomiekaną wspólnikiem ich niedoli, bo nie był wrogiem, a choć nie pogardzał nimi i wpływu swego używał jedynie na wyniesiony na wybitne stanowisko dyrektora plantacji, wspaniałomyślnie im pomagał. Oni też go kochali. Ona jedna miała przebiegłość i nie-  
 szczęśliwych. Ona jedna umiała przebiegać niekiedy

Rozpacz dodawała mu siłę i odwagę. Los jego był zdecydowany. Jeżeli nie pozrą go psy gończe, zginie pod batami lub w najstraszniejszych męczarniach. Życie oddał Ellen i najgorsze katusze będą mu miłe, jeśli zdoła ją ocalić!  
 Koń wyczerpany potykał się co krok.  
 Jeden z psów dobiegł do niego, chwycił konia za piersi i biedne zwierzę padło na ziemię.  
 Jerzy wyskoczył z siodła i chwyciwszy rewolwer strzelił do dzikiej bestyi. Ale jednocześnie opadła go cała psiarnia. Straszne buldogi rzuciły się na niego z wyciem. Zabił ich kilka, a skoro wystrzelał wszystkie naboje, bronił się jeszcze zajadłą kolbą i nożem myśliwskim.  
 Nadjechali jeźdźcy i z niemałym trudem odwołali psów od pokaleczonego młodzieńca.  
 Jerzy poraniony, pół nagi, podniósł jednak dumnie głowę i spojrzął oko w oko ojcu.  
 Ten zbliżył się do niego z płomieniem w oku i przeciął mu twarz szpicrutą.  
 Krew trysnęła z rany. Jerzy stał nieruchomy.  
 Psy pokaleczone włóczyły mu się u nóg. Księżyc oświecał tę straszną scenę.  
 Z założonymi rękami, oparty o zabitego konia, po za którym bronił się od napaści psów, stał Jerzy blady, ale spokojny. Wyglądał w tej chwili, w bladym świetle miesiąca, jak męczennik chrześcijański, gotów życie oddać z rozkoszą dla szlachetnej idei.  
 Freyer zszedł z konia i rozglądał się wokół.  
 — Ellen!—zawołał,—gdzie Ellen?..  
 Jerzy spojrzął na niego z pogardą i milczał.

Jonatan posłiznął się; jedna jego noga zaczęła zągłębiać się w ruchomą przepaść.  
 Dawid pochwył Ellen i zaczął ją ciągnąć do siebie.  
 Przerazona, na pół przytomna, objęła jednak za szyję Jonatana i kuczowo przyczepiwszy się do niego, chciała puścić.  
 Było to zbawieniem dla biedaka. W przytrzyma-  
 nem silnie przez Dawida ciele młodej dziewczyny, znalazł punkt oparcia i oparłszy się silnie na gruncie wolną nogą, powoli zdołał z bagniska wyciągnąć nogę.  
 Skoro nareszcie stanął na twardym gruncie obydwa nogami, odetchnął głęboko i z kolei musiał przytrzymał towarzysza. Przeszren twarda była tak wazką, że jeden idąc tyłem, drugi przodem, i trzymając objął między sobą Ellen, przebywając ją musiele. Skoro mi-  
 ngli nareszcie najniebezpieczniejsze miejsce, stanęli wprost siebie przerażeni i omiotali z przestachu. Po chwili jednak wybuchnęli wesołym śmiechem.  
 — A to ci historjalski do stu tysięcy dyjabłów!— krzyknął Jonatan.  
 — Myślałem, że już po mnie!  
 — No! no! Tylko ty nie klnij—zawołał, spowalniawszy nagie Dawid,—wiesz, że pan na to nie pozwala!  
 — Wiem, wiem! Ale w takiej chwili!  
 — Właśnie też w taką chwilę winienś dziękować Bogu za cudowne ocalenie, ale nie obrzuć go.  
 — Dobrze już, dobrze do licha! ehodźmy teraz do pana.

Ostrożnie, krok za krokiem, ruszyli w dalszą drogę i niosąc naprzemian Ellen, doszli nareszcie do wzgórza Creek, gdzie czekał na nich Farjall z towarzyszem.  
 Ellen wyczerpana długim biegiem, trwogą o Jerzego i niebezpieczną przeprawą przez bagna, omdlała. Złożono ją na trawie i Maurycy zajęli się przywróceniem jej do przytomności, poczem oddał ją w opiekę Harryemu i powrócił do przewodników biednej dziewczyny.  
 — Gdzie jest młodzieniec, którego mieliście przyprowadzić?—zapytał.  
 Twarze murzynów przeciągnęły się; patrzeli na Maurycego w milczeniu.  
 — Odpowiadajcie natychmiast! Co się z nim stało?  
 — Panie! Zdarzyło się straszne nieszczęście. Młodzieniec został tam.  
 — W ręku Rodława?  
 — Niestety!—jęknął Jonatan.  
 — Mówcie prędzej, co się stało. Jeżeli młodzieniec zgubiony jest z waszej winy, zrobiliście mi przykrość i straciecie odtąd zaufanie, jakie w was pokładałem!  
 — Oh! nie, to nie nasza wina—zawołał Jonatan.— Jeżeli młoda miss została uratowana, to moja tylko zasługa! Niech mi dyjabli porwą, jeśli kłamie...  
 — To cię porwą niezawodnie—przerwał mu Dawid—bo szczęśliwa ta myśl odemnie wyszła.  
 — Ale ja uznałem ją za dobrą, więc to ja...  
 — Dość tego!—zawołał Farjall.—Odpowiadajcie zwięźle, co i jak się stało?